

MACIEJ PAPROCKI

ur. 1931; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, ulica Podwale, sąsiedzi, dziadek, Władysław Paprocki, gromadzenie lodu, zabudowania browaru, ulica Podwale 5, sklep, ogród

Ulica Podwale w przedwojennym Lublinie

Po lewej stronie to w zasadzie żadnych budynków nie ma, jest skarpa wału, od którego nazwa Podwale się wzięła. Pierwszy budynek po lewej stronie na Podwalu jest w okolicach Bramy Grodzkiej, u podnóża Bramy Grodzkiej. Nie znam jego właściciela, nie mam pojęcia, kto tam był właścicielem. Natomiast po prawej stronie pierwsze są zabudowania Pałacu Biskupiego, skrzyżowanie [dawnej] ulicy Zamojskiej z Podwalem. Następny [jest] budynek Bindera, Binder się właściciel nazywał. Ja go nie bardzo pamiętam, po wojnie wywędrował z Lublina gdzieś. Jego syn, jak pamiętam, był jednym z redaktorów telewizji łódzkiej, natomiast córka zginęła w Skopje, w czasie trzęsienia ziemi. Ładna dziewczyna taka była. Wyszła za męża, tam wyjechała i zginęła w czasie tego trzęsienia ziemi w Skopje, jednego z największych. Później popadał w ruinę ten budynek i został wykupiony przez chyba kurię biskupią i подарowany zakonowi, gdzie przeoryszą jest jakaś Włoszka, nie wiem, jak ona się nazywa i jak się zakon ten nazywa. Odbudowano go, wyremontowano. Budynek był budynkiem czynszowym, na parterze była piekarnia Drozdowskiego i zakład stolarski, zapomniałem w tej chwili nazwisko tego człowieka.

Następny budynek to był budynek, który wybudował mój dziadek. Nie wiem, od kogo kupił tę posesję, już z zabudowaniami po byłych stajniach należących do zamku królewskiego. W oficynie najpierw wykończył parter dla swojej rodziny, a na piętrze czasowo wykończył ten budynek na cztery mieszkania do wynajmu. Parter były to pierwotnie stajnie, a na górze [mieszkali] ci, którzy się końmi zajmowali, fornale, tak się nazywa chyba. Ponieważ mu się rodzina dużo większa zaczęła robić, dziesięcioro dzieciaków było, czy już dochodziło, powiedzmy, do dziesięciorga, wybudował frontowy budynek wzdłuż ulicy, gdzie było sporo już mieszkań, sześć mieszkań od parteru do góry i sześć izb w suterenie. No i to wszystko było lokalami czynszowymi, wynajęte, dopóki dzieci nie urosną, nie założą swoich własnych rodzin i się nie wprowadzą tam. No, dzieci miały to wszystko w nosie, rozjechały się po całej Polsce.

Idea się nie sprawdziła. To był ten następny budynek. Trzeci w kolejności od [ówczesnej] ulicy Zamojskiej.

Czwarty [był] dom Kijoka z jakimiś jeszcze współnikami, mieszkalny, o fatalnym standardzie, typowa czynszówka, dwie kondygnacje czynszowego zabudowania. Suterren tam nie było, tylko piwnice, no i dwie oficyny. W oficynach był zakład masarski, ubojnia jakichś zwierząt, część administracyjna, gdzie skupowano przede wszystkim lód z wycinki ze stawów z ulicy Szymonowicza chyba. Tam był staw Pyzikowskich i od Moritza lód zwożono. Olbrzymia przyzma była zawsze i tam po kawałku ten lód wywożono do różnych lodziarni, do różnych zakładów, gdzie trzeba było temperaturę niższą trzymać. Natomiast pierzeje tej posesji północna i wschodnia to były zabudowania pierwotnie browaru, gorzelnia od strony wschodniej, od strony północnej leżakownia, rozlewnia piwa, magazyny słodu, chmielu i innych rzeczy. Później część popadła zupełnie w ruinę, zresztą spaliła się w czasie I wojny światowej, jak się [odbywało] zdobywanie Lublina w czasie I wojny światowej. Część odbudowało wojsko na piekarnię mechaniczną. Tam tylko dla wojska był chleb pieczony. Do II wojny światowej wojsko polskie korzystało z tej piekarni, a w czasie okupacji Niemcy tam dla swojego garnizonu wojskowego piekli. Byłem jednym z tych, który od Niemców nie dostał nigdy batem, jak wieźli chleb furmankami na Aleje Racławickie stamtąd. Koledzy moi z sąsiednich budynków próbowali zawsze ukraść jakiś chleb z tego pojazdu, no i oczywiście dostawali batem solidnie od czasu do czasu, a ja jedyny byłem taki, który się tylko przyglądał, jak to wygląda. No więc Niemcy od czasu do czasu po tych jakichś takich biciach batem patrzyli na mnie, jak stoję pod którąś z tych chałup, albo trzecim albo piątym [numerem], wyjmowali bochenek i rzucali we mnie. Od czasu do czasu taki chleb przynosiłem do domu. Był o niebo lepszy od tego, który na kartki można było kupić.

Następny budynek to [był] taki rodzaj willi. Właścicielem był Moritz, właściciel Fabryki Maszyn Rolniczych. No, dość duża willa, powiedzmy, i kawał jeszcze ogrodu pięknie prowadzonego, i staw, z którego wycinano w okresie zimy lód i gromadzono na okres letni.

Następna była posesja sióstr kanoniczek, gdzie było gimnazjum i liceum żeńskie. Oczywiście to zostało chyba jeszcze za czasów PRL-u wywłaszczone i później najpierw pocztowa jakaś była szkoła, później jakaś inna. W tej chwili też tam jakaś szkoła jest, nie wiem jaka. Następne zabudowania to jest sam klasztor Kanoniczek i kościół pw. Świętego Wojciecha, zabytkowy chyba zresztą, wpisany do rejestru zabytków. I tyle, jeśli chodzi o ulicę Podwale. Tyle budynków i tylu właścicieli.

Sklep był jeden w naszym tym budynku kiedyś, Podwale 5, ale ja tylko pamiętam pozostałości napisów, że sklep spożywczy. Teraz ma być w tym akurat mieszkaniu, które było sklepem, przychodnia weterynaryjna zwierząt małych. Cioteczna siostrzenica moja to prowadzi, jest lekarzem weterynarii. Wyremontowała to właśnie i ma zrobić, czy już zrobiła przychodnię weterynaryjną. Spożywcze artykuły były właśnie w tym budynku, na parterze, tam pani Bańska miała sklep spożywczy. No, to

tam te wszystkie kartkowe rzeczy można było kupić, znaczy chleb jakiś czarny, taki podobny do gliny, jakąś mąkę, od czasu do czasu cukier, kaszę jakąś. No, to wszystkie te artykuły spożywcze były. Natomiast jeśli chodzi o jarzyny, to sami hodowaliśmy na działce. Bo tej działki oprócz tej posesji zabudowanej budynkami jeszcze był hektar. No więc łatwo było tam wyhodować jakieś ziemniaki, jakieś pomidory, ogórki czy coś innego. Sprowadzało się wtedy nasiona od Ulricha z Warszawy. Przysyłał pocztą bardzo dobrej jakości nasiona, wspaniałe warzywa były. Przede wszystkim ja się zajmowałem tym zaaprowidowaniem w jarzyny rodziny. Ojciec miał szczerą niechęć do kopania ziemi, a matka nie lubiła wrywania chwastów. No, ale był jeszcze syn, który mógł się zajmować tym. Dwie ciotki, trzy chyba wtedy jeszcze, resztę tego ogrodu miały do dyspozycji, to uprawę zajmowała się ta ciotka, która siarkownią chmielu rządziła. Ona lubiła strasznie grzebać się w ziemi, no to ona to wszystko hodowała. Bo pozostałe dwie nie miały żadnego zapалу do czegoś takiego.

Data i miejsce nagrania	2012-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"